



<http://rcin.org.pl>

*Antoni Geyser*

<http://rcin.org.pl>

Egz. archiwalny IBL





**POEZYE**

**SEWERYNA FILLEBORNIA.**



**WARSZAWA,**

**W KSIĘGARNI GUSTAWA SENNEWALD.**

**Drukiem Henryka Hirszel.**

**1847.**

<http://rcin.org.pl>



Wolno drukować, z warunkiem złożenia  
exemplarzy obowiązkowych.

Warszawa d. 19 (31) Maja 1846 r.

Cenzor L. T. TRYPPLIN.

INSTITUT  
PAN  
PAN

ul. 1

00-

72

Tel. 26-6.

WA

1924-31 w. 42

759  
<http://rcin.org.pl>

# Siostron

*podwieca*

*Autor.*



Wydawnictwo  
Wydawnictwo  
Wydawnictwo  
Wydawnictwo  
Wydawnictwo

Wydawnictwo  
Wydawnictwo

Wydawnictwo

## Kilka słów do Czytelnika.

*Pomimo głośnych od niejakiego czasu narzekañ u nas, a szczególnie w Warszawie na brak poezyi i poetów, dają się słyszeć równie wyraźne wyrzekania na liczne zbiory ogłaszaných wierszy pod różnemi postaciami i tytułami, niby z uszczerbkiem innych gałęzi, powszechněj, pożyteczniejszėj literatury. — Nie wchodząc o ile ubolewania te są słuszne zda mi się jednak iż przedmiot ich jest wyptywem konieczności czasu naszego, nieodzownym jego owocem.*

Poezya którą duch tworzy, i w świat zewnętrzny przelewa; powinna idealne swe znaczenie łączyć ze zmysłowym wykształceniem, przemawiać, i zaspakajać dwoistą naturę człowieka. — Aby jednak myśli zewnętrznie obrazowo wystawić i z nich zewnątrz zbudować całość dla oczu i uczucia drugich, nie trzeba wcale samych myśli ani ich połączeń wedle praw logicznych, za środki do zewnętrznego celu używać, ani też w dziedzinie samej ogółowości i oderwania przebywać nie należy, lecz pełnem uczucia wejrzeniem na ideał w wyborze i następstwie jakby ducha natchnąć w żywą indywidualną całość.

Lecz myśli będące same w sobie czemś odrębnem, wewnętrznem, muszą się zewnętrznymi znakami objawić — i tu rodzaj znaków jedynie stanowi różnicę poezyi, muzyki, i sztuk obrazowych. Ponieważ zaś naturalne znaki myśli zawarte są w mowie, musi więc i mowa używać się za środek do wystawienia wewnętrznych indywidualnych obrazów.

*Tym sposobem naprzód rozróżniają się dzieła fantazyi od dzieł rozumu, również dzieła sztuki od dzieł umiejętności, w których rozum przeważa, zajmując się rozwijaniem idei w pojęcia, powtórę poezya rozróżnia się jako oddzielna sztuka, sztuka tworzenia, w ściślejszém czyli właściwszém znaczeniu od reszty sztuk pięknych, nareście rozróżnia się mowa poezyi od prozy. Z tąd więc poezya jest sztuką, która odbija to co piękne w jednym szeregu myśli indywidualnych w mowie obrazowo, postrzegalnie wystawionych; poetą zaś ten co oryginalne, dostrzegalne obrazy myśli ludzkości godnie w mowie wyrazić umie.*

*Ale jakże wymagania te, nie mówię już ludzkości, ale pojedynczych czasów i epok są różne i sobie czasem sprzeczne! Nie przechodząc wszystkich epok nieraz tak długich i bolesnych w historyi zepsucia smaku i czucia, to nawet w porządnem rozwijaniu się narodów rzadko błyskały chwile czystego pragnienia, i witania prawdziwej piękności!*

*Wiek młodzieńczy, wiek prawdziwej poezyi mijał w jednych ludach wydawszy owoce niepoznane od współczesnych na podziw następcom; — w innych poezya bogata do zbytku ale w plecioną w życie i oddech nie odbijała się w słowach; z powietrza, z dzieł otaczających, nie wcielała się w poemata pisane. — Uznanie, rozpoznanie samego siebie wstępowało coraz zimniejsze, jak wieku dojrzałego pełność, zwiastująca bliski szron starości, a rozprawy, a głębsze poznanie zewnętrznej strony sztuki, nie mogło poezyi wskrzesić, nie mogło natchnąć życia w nigdy nie umarłą, lecz długim letargiem odrętwiałą dziewicę.*

*Grecya, Rzym nie za czasów całej swej potęgi cieszyły się wielkimi wieszczami, nie-szczęście zewnętrzne narodu, potrafią zwołać poezyą z niebieskiego jej siedliska, a naród przebiegłszy całą elipsę swej historyi rozwinięwszy się do pełnego wzrostu, nie przeto może zakłócić arcydzieła sztuki aby się ukazały.*

*I w tem stanowisku są teraz Niemcy (\*) Anglia, jest większa połowa Europy, która silnym i bujnym wzrostem z rozpadłej Rzymskiej cywilizacyi, jakby niedostrzeżonemi włókien korzonkami ze starego pnia swe życie czerpie, i to na długo im starczyło! — przebyli wszystkie piękne epoki życia umysłowego, wszystkie gałęzie kwitnęły z kolei, stały się historyą. Lecz u nas zupełnie jest inne nowe stanowisko. Przeszłość dziecięca lub szalona bohaterska nie tyle ucieszy łagodnym spokojem patrzących na nią ile długie pasmo życia już przynoszące plon złoty — ale za to ukáže zarody pełne siły rokujące nowe nieznanne wzory życia ducha — ukáže całą przyszłość odmłodzenia, aż do reakcyi na zachód — pokrzepienia z nowego źródła otwartego w suchej i jałowej pustyni myśli i przemysłu. — Nie! —*

(\*) Myśl ta jakkolwiek nie nowa, pięknie wywikłana znajduje się w jednym z pism naszych w ładnej rozprawie o Literaturze niemieckiej.

*poezya u nas nie była, i nie jest ani na chwilę umarłą — te blache zbiory wierszy, te nieprzerwane do poetyzowania popędy, niechaj będą jeżeli nie dowodem, to przynajmniej skazówką silnego życia uczuć.*

*Jeszcześmy niedoszli do zgrzybiatości: nawet często ludzona cierpliwość, nie powinna narzekać, iż tyle razy rozpoczynane budzenie poezyi nie wydało dotąd owoców, nie stało się wstępem bliższego uznania siebie, bo czyż gogdzi się gardzić piękną zwrotnikową rośliną, że przeniesiona pod mgliste niebo, przykryta szklaną zastoną nie wydaje owoców? że jej pączki upadają przedwcześnie, lub kwiat wą-  
tły zaledwo rozwity wędnieje.— To wina walki czasu, rozumu z czuciem i wiarą, ale z tych samych walk wróży się z czasem wywinięcie harmonijnej, szczęśliwej całości; można wróżyć, iż mniej będzie egotyzmu lirycznych pieśni które dotąd tak przeważają w ogłaszanych u nas poezjach.*

*Spodziewamy się, chcemy spodziewać, iż te rozpierzchłe akorda zbiorą się w zgodniejszą całość, kiedy są tylko organa do ich przyjęcia. Bo zapewne dla tego tylko sprawiedliwy i zawsze słuszny instynkt ogółu, łacniej pobłaza wszelkim szlachetniejszym dążeniom, pomimo Bóg wie jak wyrafinowane krytyki; nie gardząc odezwaniami początkowych poetów przyjmuje ich spótczuciem i zachętą — i to też tylko ośmieliło mnie do wydania tego, co jak każda poezya pisze się bez bliższych widoków, nie myśląc co się z nią stanie, i jakim podpadnie naganom.*

*S. Filleborn.*



*I wszystkie struny trącam po kolei.*

*Prócz jednej struny — prócz struny wesela.*

*α...*

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher due to fading and the texture of the paper.



## DO MYŚLI.



BO WISCI



**DO MYŚLI.**

**Z**łotolice wonne ziola,  
Cichym szmerem gaje brzmiące,  
Tchnienia wiatru konające,  
Różnobarwe tęczy koła;  
Fale modre, księżyc młody,  
Harmonijna gra przyrody,  
Niebo całe, ziemia cała,  
Sercu znikła — oniemiała.

Mary szczęścia i miłości,  
 Wieńce sławy, żal dziewiczy,  
 Wymuszona łza litości,  
 Uśmiech wzgardy i goryczy;  
 Co Bóg stworzył, podarował,  
 I co człowiek umiłował,  
 Co uroki senne kryśli,  
 Wszystko znikło w biednej myśli.

Myśli moja! — wąty kwiecie,  
 Mdła sieroto na tym świecie,  
 Choćby ludzie wyszydźali  
 Jak brat z siostrą, matka z synem,  
 Niezmazana żadnym czynem  
 Po tym świecie — dalej! — dalej!





**DLA UBOGICH.**





Wydawnictwo  
**WISNICA**

Wydawnictwo  
WISNICA  
Wydawnictwo  
WISNICA

## DLA UBOGICH.

---

Jestechmy bardzo podobni ku onym  
sprochniałym ścianom, które bywają  
po wirzchu kęs owym cienkim malar-  
skim złotem powleczone, pod którym  
złotem nie masz nic, jedno szpetne dre-  
wno.

M. Rej.



Olbryzmia jest ziemia i gwiazdy i słońca,  
I toczą się grają te światy bez końca,  
A środkiem rzucony jak wąty listeczek  
Znikomy, malutki uwija się człeczek,  
I ile drobnemi obejmie oczyma,  
Ukocha, polubi, na własność zatrzyma.

Więc po co myśl chmurzyć rozmyślać, i badać,  
 I pełne rachuby nadzieje zakładać,  
 Wszak życia poranek na grobie zakwita,  
 I wieczór cię zimna śmierć naga przywita,  
 I szczeręj ci prawdy zaświeci zwierciadłem.  
 I czyny ponuręm przesunie widziadłem. —  
 Nie lepiejż w śmiech ubrać i lica i czoło.  
 I dłonie podawszy swobodnie, wesoło,  
 Szerokim gościńcem krótkiego żywota,  
 Jak każe powinność sumienie i cnota  
 Z prawemi uściski, w bezłudnej miłości,  
 Zstępować do truny, otchłani wieczności. —

Spójrzycie na kwiaty gdy z brzaskiem jutrzeńki  
 Roskoszne liljowe rozwiną sukienki,  
 Gdy z barwą tysiąca i wonią tysięczną  
 Tulipan schylony nad różą miesięczną  
 Dziewicze jój łono z rokoszą całuje,  
 I pieści, ochrania, i życiem jój czuje,  
 Dopóki chwilowych rokoszy uniesień,  
 Burzliwa i smutna nie przerwie im jesień.

Spójrzycie jak dęby olbrzymie statoczne,  
 Zaplotły konary w uściski serdeczne,  
 Że tylko krwi trzeba, by nieme to ciało,  
 Przyjaznym uczuciem ku bliźnim pałało,  
 A człowiek samolub, do zysku téj ziemi  
 Przykuty uczuciem siłami wszystkiemi,  
 Rozerwał to łono przyrody zakątek,  
 Skarbnicę uczucia, wspomnienia, pamiątek  
 Dla zysku marnego, by marném swym mieniem,  
 Być światu ubogich złoconym kamieniem.

O można żyć blaskiem świetnością i tłumem,  
 Lecz z sercem człowieka, godnością, rozumem,  
 Cóż z tego że nędzarz zgnieciony cierpieniem?  
 To myślą go podnieść, podzielić się mioniem,  
 Bo tułacz téj ziemi wstał z prochu nie złota,  
 I dzisiaj wzgardzoną gdy wyjmę z pod błota  
 Ubogą dziewczynę, niech w małej iskierce,  
 Tli zaród dobrego, otworzę me serce,  
 I oddam połowę uczucia, godności,  
 I słownej, światowej wyuczę miłości,

I oddam salonom z tym modném zepsuciem,  
 A świat ją wzajemném przywita uczuciem.  
 Bóg wszystkich obdarzył myślami i duchem,  
 Nie wszystkich los złotym powiązał łańcuchem;  
 Gdyś mały,— to w małym niech praca zakresie,  
 Do domu spokojny dobytek przyniesie,  
 Gdyś wielki — to uczuj ludzkości potęgę,  
 Rzuć blaszki złocone, wdziej prostą siermięgę,  
 Żyj sercem Chrystusa. i jego ludzkością,  
 Bądź światu nadzieją — uczuciem — miłością —  
 To może przetrwawszy zawieje i burze,  
 Utoniesz pamięcią w bezśmiertnej naturze,  
 I mocą geniuszu pod skrzydłem opieki,  
 Przeczekasz tysiączne zdarzenia i wieki,  
 Bo sercem kto czuje choć imię zaginie  
 Odżyje w potomnych pamięci i czynie.



# **LISTEK Z SMĘTARZA.**



Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.



# LISTEK I SMETARJA.

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.



## LISTEK Z SMĘTARZA.

**W**idziałem ją szczęśliwą w taneczników kole,  
W całym blasku odzienia, wdzięków i młodości  
Z pogodą jaśniejącą na śnieżystém czole,  
Co go jeszcze nie chmurzył żaden cień miłości,  
Jak oparła dłoń białą z uśmiechem słodczy,  
A on śmiałym ramieniem ujął pas dziewiczy.

Widziałem zalotników kołem otoczona,  
 Dla każdego tak słodką, ujmującą była,  
 Ten prosił o podarek dostał kwiatek z łona,  
 I choć serca nie wzięli, nadzieja cieszyła,  
 A ja, com w duszy karmił tak czyste marzenia,  
 Nie mogłem i jednego pozyskać spojrzenia.

Widziałem jak te młode ubiegały lata  
 Których troska nie trwoży, i przyszłość nie lęka,  
 Widziałem jak po żywych uściśnieniach świata  
 Ścisnęła młode serce zimna śmierci ręka,  
 Jak kwiecie opadały, i te sny młodości,  
 Zamarły snem niepomnym w krainie wieczności.

Widziałem jak po hucznym gwarze salonowym  
 Nastąpiło żałobne, spokojne milczenie,  
 Widziałem jak pod zimnym kamieniem grobowym  
 Wszystko nikło na wieki, i tylko wspomnienie,  
 Niby echo samotnej oddalonej pieśni,  
 Przebrzmiało głuchym dźwiękiem w pogrobowej  
 cieśni.



104  
I tak nie, nie nie było — trochę piaska, kwiatów  
W miejsce gwiazd wierzchołki niechaj wstąpi  
O! wstępnym i ja wstąpię się wstąpię po dachach  
I tak, wzdrygnięciem wzdrygnięciem na wzdrygnięciu  
Zobacz wzdrygnięciem wzdrygnięciem się odwrócić  
Ułogi latał z gwiazdą

Wzdrygnięciem wzdrygnięciem się odwrócić  
Wzdrygnięciem wzdrygnięciem się odwrócić  
Wzdrygnięciem wzdrygnięciem się odwrócić  
Wzdrygnięciem wzdrygnięciem się odwrócić  
Wzdrygnięciem wzdrygnięciem się odwrócić  
Wzdrygnięciem wzdrygnięciem się odwrócić

Wzdrygnięciem wzdrygnięciem się odwrócić  
Wzdrygnięciem wzdrygnięciem się odwrócić  
Wzdrygnięciem wzdrygnięciem się odwrócić  
Wzdrygnięciem wzdrygnięciem się odwrócić  
Wzdrygnięciem wzdrygnięciem się odwrócić  
Wzdrygnięciem wzdrygnięciem się odwrócić



1.

Wielki, wielki i wielki,  
Po brzoście, dokoła świata,  
Na młodzieńca błękitnie,  
Z dymu białego, czysta, młoda,  
Pomysł słodkich wychwała,  
Wzrosty zysku i zysku,  
Szanse i chwila koczujących,  
Wszystko w jednym dniu.



el

A w porannej słońcu dobie,  
 Było światło, co ma świat,  
 Napięły się spojrzenia,  
 Zmierzwiły brzoza odle,  
 Ubił z sobą, zaważ wiatr,  
 Pośród ustych świata ciem,  
 Gła miała nie być stała,  
 Przyjechał, a nie z bratem,  
 O to jest światem,  
 On w niej widział światła cała,  
 Żyć całe — nie patła,  
 Szczęście w gorycz się zmieniło,  
 Przecież bogactwo, brzoza

U.



**Z** śmiałym sercem i swobodą,  
 Po kwiecistej drodze świata,  
 Śnił młodzieniec błogie lata,  
 Z duszą tkliwą, czystą, młodą,  
 Pośród słodkich wyobrażeń,  
 Pełen życia i zapалу,  
 Szukał kwiatu szczęsnych marzeń,  
 Boskich uczuć ideału.

A w porannój życia dobie,  
 Żyło dziewcze, cel marzenia,  
 Napotkały się spojrzenia,  
 Zrozumiały dusze obie.  
 Odtąd z sobą, zawsze wierni,  
 Pośród ostrych świata cierni,  
 Ona miała mu być stałą,  
 Przyjaciółką, siostrą z bratem,  
 O! bo jemu była światem,  
 On w niej widział rokosz całą,  
 Życie całe — ale potém,  
 Szczęście w gorycz się zmieniło,  
 Przyszedł bogacz, brzęknął złotem,  
 Dziewcze brata porzuciło.



I on ku pniał w obec strony  
 Z błazn w seron z myślą w grobie  
 Kanieli żywej ulubiony  
 Kanieli wazystko, zduwal sobie  
 (Kieda gorzał, tal, czupimale  
 I dliozcyoz lat wapomnienie  
 I przelagal świat ten cały  
 Samozobad zrodz czupimale  
 Dlugie chwale i gloty  
 Zduwal czupimale poczynienie  
 Ba chod jzami by sie talis  
 To tord jz mu pokuztalis



**Z**nów widziałem w życia wiosnie,  
 Z bladém licem, chmurnym okiem,  
 Szedł młodzieniec śmiałym krokiem;  
 Próżno jemu świat radośnie,  
 Sypał złoto i pochwały,  
 Gardził złotem, ich rozmową,  
 Wcielił życie w twórcze słowo,  
 I tem słowem chciał żyć cały.

Los go poniósł w obce strony  
Z bólem w sercu, z myślą w grobie,  
Rzucił żywot ulubiony,  
Rzucił wszystko, zabrał sobie,  
Cichą gorycz, żal, cierpienie,  
I dziecięcych lat wspomnienie.  
I przebiegał świat ten cały  
Samotnemu śród cierpienia,  
Długie chwile przemijały,  
Znikąd cząstki pocieszenia  
Bo choć łzami by się żalił,  
To mróz łzy mu pokryształił.



3.



znów w gwarne świata koło,  
Żywych uczuć wbiegł młodzieniec,  
Nieśmiertelnej sławy wieniec,  
Mdlawym blaskiem zdoił czoło.  
Pelen świetnych wyobrażeń,  
Kołysane marząc lata,  
Pragnął złożyć u stóp świata,  
Wszystkie skarby swoich marzeń.

Pośród blasku świetnej dumy,  
Gdzie wesołe martwe tłumy,  
Żyją gwarem i roskoszą,  
O piosenkę wieszczą proszą.  
I wieszcz śpiewał — twórczym duchem;  
Badał istność przyrodzenia,  
Harmonijnym plótł łańcuchem,  
Wielkość Boga, cześć stworzenia,  
Bo Bóg wielki w jego łono,  
Zażegł iskrę niezgaszoną.  
Śpiewał, patrzył na te czoła,  
Strojne kwieciami i urodą,  
Z których czerpał wzór anioła,  
Poił duszę czystą, młodą,  
I zniknęło omamienie,  
Widział złoto — i kamienie,  
To mu serce zakrwawiło,  
Znikły świetnych marzeń lata,  
Znikło szczęście co ludziło,  
Zdała blasku, ludzi, świata,  
Gdy wieczorne padły cienie.

W północ głuchą, w światów groby,  
Cichą piosnkę niósł żaloby,  
Ścisnął gruzy i kamienie.  
I to ulgę mu sprawiało,  
Bo nagrodą wieszczą całą,  
Zawiedzionych snów męczarnie,  
Łzy pogardy i rospaczy,  
I młodość strawiona marnie,  
I żywot tęskny — tułaczy. —







# ROZMOWA Z MYŚLĄ.

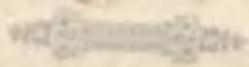
## FANTAZJA.





ROZDZIAŁ I

WSTĘP



## ROZMOWA Z MYŚLĄ

### FANTAZYA.

---



Patrz! na miękkim siadł kobiercu,  
Musnął brodę, zwiesił skronie,  
Ale nudno mu na sercu,  
Wina! dziewic! — klasnął w dłonie:  
Z podniesioną wraz zasłoną,  
Brzęknie arfa, chór zaśpiewa,  
I wybieży dziewic grono;  
Ciemne, czarne, białolice

I żydówka czarnobrewa,  
I Albjońskie mdłe dziewice  
Z przywłóczystym tęsknym okiem.  
Te srebrnemi wieją pióry,  
Te zamiecą się potokiem,  
Hyżo, śmiało, lekko, z góry,  
Jak ujęte wiatrem puchy,  
Lub nadziemskich krain duchy.  
A krew burzy rozplomienia,  
Urodziwe dziewic lice;  
Słychać ciche piersi tchnienia,  
Usta pragną, skrzą źrenice,  
Płomieniste drżą ramiona.  
To dla niego pierś wzniesiona  
Eunuch bije mu kolaniem  
Chcesz być Baszą? lub Sultanem?  
Czerpać wiecznie z uciech fali  
To ja spocznę?

— Nie — leć dalej.

„Patrz! Patrz! śmiały, złotopióry,  
 Na rumaku grzmi młodzieniec,  
 I rozgania hufy dzielne,  
 Bo ostoż krotu który,  
 Gdy piorunne męża ramie,  
 Najezdnicze siły łamie.  
 Jego sławy czeka wieniec,  
 Imie wielkie, nieśmiertelne,  
 I nagroda od piękności,  
 Z przysięg wiary i miłości.—  
 Chcesz byó wielkim? wślawić imię?  
 Chcesz polubić rzeż i boje?  
 Ja z hartuję serce twoje,  
 Twoje ramie uolbrzymię;  
 I na wieńcach starój sławy,  
 Nieśmiertelnych twoich czynów,  
 Syty chwały i wawrzynów,  
 Spoczniesz dumny, wielki, prawy,  
 I w nagrodę twego męstwa,  
 Wieszcz zanuci pieśń zwycięztwa,

Wiekopomną cześć ustali,

Czy tu spocząć?»

— Nie, leć dalej.

»Na Mazowsza tęskne błonia

Młode słońce zaświeciło:

Błogie, ciche to ustronia,

Miło kwiatom, duszy miło,

Miła stara ojców chata,

I dziewczyna nie bogata.

Chcesz zobaczyć słońce w maju?

Na jej czoła patrz pogodę,

Chcesz roskoszy doznać raj?

Chwytaj słowa, myśli młode,

I splełtany w tym uroku,

Zapomniawszy reszty świata,

Przemarzyłbyś całe lata,

Przy niej, dla niej,— bo w jej oku

Łza gotowa do litości,

Serce uczuć i miłości,

Podaj dłonie, los ustal,  
Czy tu spocząć?»

— Nie, leć dalej!

Dalej! dalej!... gdzie duch człeka  
Zróciwszy brudne pokrycie  
Za pełne goryczy życie,  
Do jasnych światów ucieka.  
Za kwiatami moich marzeń,  
Co je łzami oddać chciałem,  
Gdy dziecięcych pełen wrażeń,  
Malowany świat widziałem:  
Lub za miłych osób cieniem,  
Za przeszłością! za wspomnieniem!  
Bo mnie tęskno — duszy nudno,  
A u ludzi tęskność tracić,  
Szukać śmiechu, śmiechem płacić,  
Zbolałemu sercu trudno.





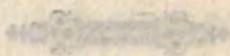
## UŻALENIE.



*[Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.]*



UNIVERSITY



## UŻALENIE.



Gdy światu oddałem serce to w dziecięcej wierze,  
Przyniosłem je tak czyste, nieskażone niczem,  
Skaczące w drżącej piersi, widome obliczem,  
Szukające współczucia: a wy tak nieszczerze,  
Tak nieludzko łudzącą rozdarli zasłonę,  
Że dziś nie mam już serca — bo jeżeli kiedy  
Zatrzęsie nim uczucie; to gorzkie, spalone,  
Pełne żalu, boleści; tak właśnie jak wtedy,

Kiedy o nagie piersi uderzy niezdrowy  
 Ponury wicher grudniowy.

Kiedym myśli oddawał, moich marzeń kwiaty.  
 Gdym z połowy méj duszy raj ziemski osnował,  
 I połowę tych uczuć dla świata darował,  
 Wy uczuć nie pojęli, kwiat marzeń bogaty,  
 Wyśmieli, wyszydzili, i z zimną rozwagą,  
 Ukazali mi prawdę ponurą i nagą.  
 I dziś nie mam już myśli — bo kiedy jak we śnie  
 Wymuszoną odpowiedź rzucę pośród ludzi,  
 To tak dzika, prostacza, tak brzmiąca boleśnie,  
 Że albo wstrętem przejmie, albo śmiech obudzi.

A jednak w głębi duszy, jak bezkrewna postać,  
 Żyje myśl — żyje serce — co z nie jedną chwilą  
 Tak się tłumnie gromadzą, rozprzegają, siłą,  
 Jak gdyby z drżących piersi chciały się wydostać,  
 I zdumionemu światu jak mary zwodnicze,  
 Gorzkie wyświecić oblicze!



**DO**



Nr 1  
Ciepły i łagodny świat  
Dziś wicher...



Kiedyś myśli  
Kiedyś słowa  
I polowa tych  
Wyższe niż  
Wydawało, w...

Wszystko co jest  
Ileż to czasu  
Wydawało, w...  
To jest...  
Za to...



A jakże to...  
Zajmiesz...  
Zajmiesz...  
Zajmiesz...  
Zajmiesz...

**DO \* \* \***



Pytasz luba, dla czego dziwaczny, ponury,  
Czemu usta bez śmiechu, bez pogody czoło  
Czemu o błędne oczy prowadząc w około;  
Samotnik! nie chcę zabaw, chcę dzikiej natury.

Bo u mnie jakie myśli, taki i świat wszystkim;  
Ty chcesz abym uwielbiał wonnej róży tchnienia,

Słuchał jak brzęczy strumień, jak zaszmera listek,  
To byłoby igraszką z mojego cierpienia.

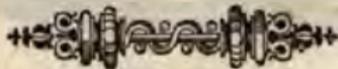
Ja lubię, gdy natura dziko poszaleje,  
Gdy grom bije po gromie, drży niebo w płomieniu,  
Gdy z przeciągłym poświstem wiatr północy wieje,  
To lubię, to mi ulgę przynosi w cierpieniu.

Lubię gdy wśród cichego samotny mieszkania  
W noc chłodną i złowrogą wicher zaszeleści,  
Niby jaki szum głuchy, cichy jęk konania,  
Niby prośba płaczliwa żalu i boleści.

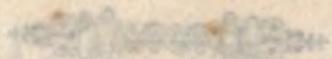
Lubię kiedy noc czarna milczeniem dotknięta,  
Jak gdyby koło światów w biegu się wstrzymało,  
Kiedy cała natura trupim snem ujęta,  
Czeka jak grób gotowy przyjąć trupa ciało.

Lecz gdyby serce twoje zgodnie z moją biło,  
Gdyby w twoich oczętach tlał promyk nadziei,  
Bym cię *moją* mógł nazwać, i wraz z *moją* miłą  
Biedz szczęśliwy po życia cichego kolei;

Wtenczas, mogłabyś zmienić te dzikie marzenia,  
Chmurną noc w dzionek jasny, w promień słońca złoty,  
Bo wraz z sercem tak boskiej jak twoja istoty,  
Polubiłbym łagodny obraz przyrodzenia.



Wtenczas, niejabyś zmiennie w dalkie marzenia,  
 Chmura noc w chionach lasu, w promien słonecznych  
 Bo wsta z ziem jak boskiej jak ta oświeca,  
 I labilnym łacowny obraz przyrodzenia,  
 Wzrostem w jakimś czasie, w jakimś czasie,  
 Jakiś kochany tenże wstąpił w świat,  
 To było, to mi nigdy przynajmniej w pamięci.



Lubię być w domu, w domu, w domu,  
 W domu, w domu, w domu, w domu,  
 Lubię być w domu, w domu, w domu,  
 W domu, w domu, w domu, w domu,  
 Lubię być w domu, w domu, w domu,  
 W domu, w domu, w domu, w domu.

Lubię być w domu, w domu, w domu,  
 W domu, w domu, w domu, w domu,  
 Lubię być w domu, w domu, w domu,  
 W domu, w domu, w domu, w domu,  
 Lubię być w domu, w domu, w domu,  
 W domu, w domu, w domu, w domu.

Lubię być w domu, w domu, w domu,  
 W domu, w domu, w domu, w domu,  
 Lubię być w domu, w domu, w domu,  
 W domu, w domu, w domu, w domu,  
 Lubię być w domu, w domu, w domu,  
 W domu, w domu, w domu, w domu.

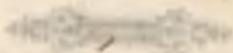


# POGOŃ.





— 174 —



## POGOŃ.

**P**rzez pola i bory wieczorną ciemnicą,  
Biegł rycerz na koniu z porwaną dziewczicą,  
Wiatr niby bolejąc po znikłej już wiosnie,  
Po krzewach samotnych rozmawiał żałośnie,  
A księżyc poważny, milczący, ponury,  
Jak widmo grobowe wyzierał z za chmury:

— O spiesz się mój koniu! wiatr burzę nam niesie,  
Czy słyszysz, jak dziko szaleje po lesie,

Ty luba rzuć trwogę co piersi uciska,  
Twój zamek daleko, zagroda już bliska,

A chociaż uboga, zapomnisz wszystkiego  
I zamku i złota i ojca srogiego:

Małego mam brata rokoszne pachole,  
Dwie siostry wyrosłe jak w sadzie topole,

Najstarsza Adela prześliczna dziewczyna,  
I matka staruszka do bajek jedyna:

Zna powieść o płaszczu, był brado zielony,  
Nieboszczyk go nosił to dziwak szalony,

Miał oczy puszczyka, jak gadu żrenica,  
Dwa sąźnie długości trupiego był lica.

Zabawny ten człowiek w rospaczy lub gniewie,  
Gdy spojrzał na płomień wnet stygło zażewie.

—»O przestań — mnie trwoga przeraża tajemna,  
To światło smętarne, noc głucha i ciemna,

Czy widzisz w sitowiu jak skacze coś w bieli?«  
— To księżyc po wodnej pomyka topieli:

Ja nie raz po smutnym rozstaniu się z tobą,  
Gdym późną do domu przemykał się doba.

Widziałem jak we mgle cichego wieczora,  
Dziwaczne postacie, i duchy jeziora

Mieszając z wiatrami powiewne zasłony,  
Wodziły północą swój taniec szalony;

A trwogim nie poczuł, pierś krzyżem oznaczył,  
Tłum znikał, i w dali kłótniwie majaczył:

Lecz tobie, skąd luba strach dziwny się roi?..  
—»O ciszej! patrz jeździec wysoki tam stoi,

I płaszczem zielonym do koła okryty,  
Przystanął za lasem, spogląda jak wryty «

— O nie wierz najmilsza olbrzymia to jodła  
Szeroko rozdarte konary rozwiódła;

Rzuć trwogę daremną, czyż marne straszycła,  
Czy dzielny bułany nie czuje wędzidla,

Czy trupie spojrzenia mdławego księżyca,  
Czy nocna wycieczka zgasiła róż lica;

Co patrzysz za siebie? co szukasz po błoni?  
—»Ach ratuj! uciekaj, to Ojciec nas goni.

Broń w ręku, kurzawy okryty obłokiem,  
Szalony, zacięły, skry błysły mu okiem.«—

— Nie lękaj się luba nas zbroja ochroni,  
Czy słyszysz jak strzelił? jak pancierz mój dzwoni.

. . . . .

Drży ręka zabójcy nawodzi — wymierza,  
Mgły dymu wypadły i piorun uderza.

W tém lekki wiatr wionie, i tuman rozniesie,  
I rycerz i rumak pomyka po lesie.

Wył stary z rospaczy, krwią usta się zlały,  
I w piersi mu drżało, i zęby zgrzytały,

Okropne spojrzenie zatopił w rycerza,  
I znowu broń nabił, i znowu wymierza.

Wymierzył — grom ryknął! nieszczęsna pobladła  
I rumak i zbroja w kurzawie przepadła.

Wtém lekki wiatr wionie i tuman rozniesie,  
I rumak bez jezdzca pomyka po lesie.



W tem loku wiatr wieje i tuman roznieca  
 I tuman bez jedzenia gomyka po lesie  
 Wyl stary z rozpaczy, kwin ota sie xialy  
 I w pierzi mu dzialo i xely gziatly  
 Okropne spojzenie zaloli w tyczasa  
 I znoue bron gabil i xowu wymidza  
 Wymierzyl — groto tykall nieozozana postidla  
 I tuman i spaja w kurawie przepadla  
 W tem loku wiatr wieje i tuman roznieca  
 I tuman bez jedzenia gomyka po lesie



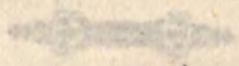


## TRZY MOGIŁY.





TRZY MOGIŁY.



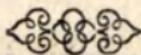
## TREY MOGIŁY.

1.



W cichym życia poranku, jak niedoszące kwiecie,  
Co wznoszą mdłe ramiona i listek radośny,  
Niebacząc że nadejdzie burza i zamiecie,  
I miną błogie dni wiosny;  
Pośród szczęsnych urojeń, sennój wyobraźni,  
Wesoła towarzyszka dziecinnój pustoty,  
Mijała błogi wiek złoty  
Uczuć, wiary, i przyjaźni;

A niebieska pogoda jaśniała z jój czoła,  
 Boskim uśmiechem aniola.  
 Umarła — smutna po niój pamiątka została,  
 Darń zielona, krzyż czarny, i dziewięzy wieniec,  
 Przy grobie matka płakała,  
 Tkliwa siostra i młodzieniec;  
 Nawet wietrzyk gdy czasem przebiegał te strony,  
 Tęskném uczuciem wiedziony,  
 Zwiędłe kwiaty całował, w listkach brzozy szmerał,  
 I ciche żale wywierał.



X ulubionym młodzieńcem, z pogodą na twarzy  
Przy świętych stopniach ołtarza

Liara — ewiał kłował, zasłonił płaski  
Niemia zwłoki pokryta, dwa w smutku zasłonił  
A smutny mój stoję w dali  
I jednę łax nie wroni;  
Tylko czasem samotny śród nocnej cisy  
Gdy ludzkie ucho nie słyszy  
X dźwięk pisania, łax w uchu, arabi w anielano cienie,  
Grobowo szciskie kłanienie

2.



ełna uczuć i życia urodna dziewczica,  
Wyrzała z ojców progu, trwożliwie, nieśmiało  
Jasnej róży płomienie wybiły na lica,  
I serce mocniej zadrżało;  
I potem w życiu innym dla niej wielkiem, nowém,  
Z dziewiczym, białym wiencem na śnieżystej skroni,  
Lękliwą łezkę uroni,  
I staje w kole godowém.

Z ulubionym młodzieńcem, z pogodą na twarzy,  
Przy świętych stopniach ołtarzy.

Umarła — świat żałował, znajomi płakali  
Ziemia zwłoki pokryła, dzwon śmierci zadzwonił,  
A smutny mąż stojąc w dali,  
I jednej łzy nie uronił;  
Tylko czasem samotny, pośród nocnej ciszy,  
Gdy ludzkie ucho nie słyszy,  
Z drżącą pierśią, łzą w oku, szedł w smętarnie cienie,  
Grobowe ścisnąć kamienie.

Bo czy oicy mrok zapadł, czy słonce światło  
W zimnym je gniechu zostało.

Umarte — i nikt światła nie wspominał dzisiaj,  
Tylko gawiedź kłębna, ledwie ryku pewni,

I karta śmiała co śmiała,

Przyblił na nogi ulicy

Bo i podół wpuścił — kłęb — pod kamieniem,

Żywe skrzydła młodoci — kłęb — blasku przesłania

Caodem życie zbiegło marzeniem

Bo on żył — nie żył



znałem — bodaj raczój to było widzenie,  
Jak pośród świetnych uciech, i złudnych o-  
mamień,

Tak lubiła zabawy, złoto i kamienie,  
Że serce zmieniła w kamień;

Ni jój tkliwa piosenka przemówi do duszy,  
Nie dla niej słowik śpiewał, srebrny strumień dzwo-  
nił, Ni księżyc lice wystonił, nił,  
Wdzięk ją natury nie wzruszy:

Bo czy cichy mrok zapadł, czy słońce świtało.  
W zimnym ją gmachu zastało.

Umarła — i nikt świetnej nie wspomniał dziewicy,  
Tylko gawieź zebrana, ludzie zysku pewni,  
I karta śmierci co krewni,  
Przybili na róg ulicy;

Bo i pocóż wspominać — kamień — pod kamieniem,  
Żywe skarby młodości w czczym blasku prześniła  
Czczém życie zbiegło marzeniem  
Bo ona żyjąc — nie żyła.





## IMPROWIZACYA DO K. J.



Bo czy cięby smok napadł, czy stożko swinło.  
W smutku i w smutku

Wszystko — i nikt nie wie, co się dzieje,  
Tyko gawiedź znowu, jaką pewni,  
I karta znowu, jaką pewni,  
Przybliżyć się do

Bo i pódł wprost — pod kamień,  
Żywe śmiechy i śmiechy, śmiechy  
Czasem życie abiegła marzono

**IMPROWIZACJA DO K.J.**

IMPROWIZACJA DO K. J.

---

POWROT.



**B**akże ona szczęśliwa! w każdym jój ruszeniu,  
Znać niewinność, wesołość, tę żywość mło-  
dości,  
Znać Ona nie poznała co to świat miłości,  
Bo tylko świat dziecięcy widać w jój spojrze-  
niu.

**Szczęśliwa! rówienniczek otoczona kołem,  
Dzieli każdą pustotę, zabawę i żarty,**

Jak jój uśmiech jest szczery, łagodny, otwarty,  
 Jaka czysta pogoda jasném świeci czołem.

Strzeż się młodziuchny kwiecie! nie baw się marze-  
 Unikaj rozmów duszy: to trujące ziele            niem,  
 Powabną, długą drogę boleści uściele,  
 I oziębi serduszko zimném śmierci tchnieniem.



Wszystko co jest w świecie  
 Jest niewinne, wszystko co  
 Jest nieczyste, to jest  
 Wszystko co jest w świecie  
 Jest niewinne, wszystko co  
 Jest nieczyste, to jest

Wszystko co jest w świecie  
 Jest niewinne, wszystko co  
 Jest nieczyste, to jest



# POWRÓT.

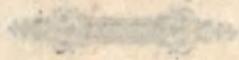


Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

Second line of faint, illegible text, also appearing to be bleed-through.



# POWRÓT.



## POWRÓT.

---



krótce rączym sunie krokiem,  
Koń bułany,  
Osiodłany,  
Co stoi za chatką;  
Po co patrzysz łzawém okiem,  
Na mnie stara matko?

I ty piękna porzuć jęki,  
Łez i westchnień szkoda,

Bo pogasną świeże wdzięki,  
Twarz zniszczeje młoda.

Ot i konik rzy u płota,  
Powrócę bogaty,  
Tobie matko worek złota,  
Tobie piękne szaty...

---

I powrócił — i wiózł dary,  
Do rodzinnéj chaty,  
Worek złota matce staréj,  
Dla dziewczyny szaty.

Lecz w rodzinnéj czemuż stronie,  
Znikła jego radość?  
Czemu na pierś złożył dłonie,  
Skąd na twarzy bladość?

Bo z zagrody szła drużyna  
Znajoma czeladka

»Ten krzyż w prawo? — to dziewczyna.

»Ten na lewo? — matka.

W krótkce wolnym pójdzie krokiem,  
Koń bułany,  
Osiodłany,  
Co stoi za chatką;  
Po co patrzysz łzawém okiem,  
Czy żegnasz się z matką?—





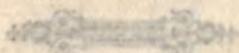


# OBLUBIENICA ŚMIERCI.





ORBIS UNIVERSITATIS



## OBLUBIENICA ŚMIERCI.



zy słyszysz? jak w nocnej ciszy  
Po zaroślach wietrzyk dyszy,  
Czy widzisz? jak *narzeczona*,  
Wyciąga chude ramiona,  
I jak matka do dziecięcia,  
Rada go przyjąć w objęcia.

Zimny — chłodny dół głęboki,  
W niem na wieki pogrzebiony,

Leży smutny narzeczony  
 Świat porzucił, świat szeroki  
 Grób jest mniejszy ale w grobie  
 Ma to co ukochał sobie.

Straszno — ciemno jak śród zgliszczy  
 Coraz mocniej wicher świszczy,  
 Błysk — grzmot — sępi się natura  
 Czarna, długa ciągnie chmura,  
 Zda się by łono jój pękło,  
 Tysiąc gromów by zajękło.

Coraz straszniej — ciemniej w koło,  
 A samotna *narzeczona*,  
 To nachyli nagie czoło,  
 To jęk żalu budzi z łona,  
 A głos burzą zakłuczony  
 Gra tak smętne, dzikie tony,  
 W tak się dziwne zlewa dźwięki,  
 Jak szmer gadu, świst, i jęki.

»Godowa bieży drużyna,  
 Kir czarny ciężarny gromy,

Piorun, przyjaciel ruiny,  
 I towarzysz mu znajomy,  
 Wicher, co w skał rozpadliny,  
 Dziko gra na dzikie tony,  
 A ty śpisz mój ulubiony?

Pomnisz luby czas przed laty,  
 Gdy rozrywki krwawej pewni,  
 Przyszli rano moi krewni,  
 I oblekli ślubne szaty.

Pomnisz luby gdy na szyję  
 Na tę szyję co dziś po niej,  
 Mech porasta, wicher wyje,  
 Nowy łańcuch zarzucili,  
 A tyś chował wzrok swój w dłoni,  
 Czyś obawiał się téj chwili.

Gdzie się łączą dwa ogniwa,  
 Cudnej pierścień był roboty  
 On miał złączyć dwie istoty,  
 Oh! ja byłam tak szczęśliwa,

Byłeś blisko, tu u łona,  
 Ty drżysz cały, serce bije,  
 Wyteżyłeś swe ramiona,  
 By uchwycić mnie za szyję.

I — drzę cała, twarz ci bladła,  
 I serduszko słabiej drżało,  
 Ręka z ramion mych opadła,  
 I skonalesz — martwe ciało  
 Krewni z ramion mych wydarli,  
 I tu przy mnie od lat wiele,  
 Zimna ziemia cię okryła,  
 Bez kochanka, przyjaciela,  
 I mnie starość pochyliła,  
 My oboje już umarli.

Nieraz, kiedy w cichej nocy,  
 Nad zapadłą w głąb' mogiłą,  
 Zagra wietrzyk o północy,  
 Tak mi wtedy tęskno, miło,

Bo gdy marzę w takiej chwili,  
Z marzeń wbieży myśl ponura,  
Że choć ludzie opuścili,  
Dobra kocha nas natura.



1808  
1809  
1810  
1811  
1812  
1813  
1814  
1815  
1816  
1817  
1818  
1819  
1820  
1821  
1822  
1823  
1824  
1825  
1826  
1827  
1828  
1829  
1830  
1831  
1832  
1833  
1834  
1835  
1836  
1837  
1838  
1839  
1840  
1841  
1842  
1843  
1844  
1845  
1846  
1847  
1848  
1849  
1850  
1851  
1852  
1853  
1854  
1855  
1856  
1857  
1858  
1859  
1860  
1861  
1862  
1863  
1864  
1865  
1866  
1867  
1868  
1869  
1870  
1871  
1872  
1873  
1874  
1875  
1876  
1877  
1878  
1879  
1880  
1881  
1882  
1883  
1884  
1885  
1886  
1887  
1888  
1889  
1890  
1891  
1892  
1893  
1894  
1895  
1896  
1897  
1898  
1899  
1900

<http://rcin.org.pl>



# ONA NIEWINNA.



Wielko, wianki wrodo, z duma stream tywot,  
Tak jak pierwaki mofe Apowot,  
Pierwasy udnocik niemowjow,  
Wnioz zduwofadza, przozraz dno,  
Skofraz na rzekot hofach, wiozof zowioz wofy



ANNO 1774

—

## ONA NIEWINNA.

**L**ekko, raźnie, wesoło, z duszą sercem czystém,  
Tak jak pierwsza myśl dziecięcia,  
Pierwszy uśmiech niemowlęcia,  
Okiem niebieskiém, przejrzystém,  
Spojrzała na świat uciech, świat zawsze w po-  
trzebie  
Śród okrzyków radosnych przyjął ją do siebie,

Było to życie nowe, scena świetnych zdarzeń,  
Z początku, okiem nieśmiałym,  
Potem duszą, sercem całym,  
Szukała snów szczęśliwych, wypełnienia marzeń;  
I znalazła je wszystkie, wszystko zachwyciło  
Myśl błędziła, serce drżało,  
Twarz łagodną, wesołą, jak błogie dni wiosny,  
Pośród błyszczących mamieli,  
I roskosznych złotych siideł,  
Rozświecił uśmiech radosny,  
Jój życiem były stroje — pośród wrzawy świata,  
Młodociane biegły lata,  
Zabawa, zabawę goni,  
Z dziewczycym wieńcem na skroni,  
Ubrana w szatę godową,  
Ona jest zabaw królową.  
Dla niej wszystkie rozmowy, spojrzenia, uśmiechy,  
Jój smutkiem wszyscy smutni, radością weseli,  
Ona jak anioł pociechy,  
Z promienistym, jasnym czołem,

Zebrany tłum wielbicieli,  
Czarodziejskiem wiąże kołem.

Blyszczy światel tysiące, brzmi muzyka w dali,  
Już tańce rozpoczęto, szum i zgiełk po sali,  
Cisną się wszystkie dłonie, i w wirowém kole,  
Zbijając mocno sercem, z pogodą na czole,  
Płynie grono tancerzy — śnieżne stroje gwarzą;  
Drżą muśliny powiewne, srebrne chwieją wieńce,  
Kołysane dusze marzą,  
I na lica wybiły rokoszne rumieńce:  
A ona jedna, cicha, w tłumie salonowym,  
Jakby oddechem zatruta grobowym;  
Samotna, między wszystkiemi,  
Z przybitym wzrokiem do ziemi,  
Nic nie widzi, nie czuje — na czoło schylone  
Pochmurna myśl wybieżała,  
Tą myślą dusza jój cała,  
Głowa, serce przepelnione.

Ta myśl świeci jęj spojrzaniem,  
 Ta myśl męczarnią, cierpieniem,  
 A tak młoda, szczęśliwa, jeszcze z zeszlęm latem,  
 Kochał ją, pieścił świat cały,  
 Słodkie chwile przemijały,  
 Śród rokosznej życia drogi  
 I jakież to wicher srogi,  
 Młodocianym zatrząsł kwiatem.  
 Może miłych jęj osób niepowrotna strata,  
 Śmierć matki — brata —  
 Może marność tęg ziemi, cicha myśl o niebie,  
 Nie — ją świat czystych dziewic odepchnął od siebie.

Ale ona niewinna — jest w życiu człowieka  
 Tyle dziwnych wydarzeń, cierpienia, goryczy,  
 Że piersi nie obejmą, pamięć nie policzy.  
 Próżna lez broni powieka  
 I nękany umysł twardy  
 Urąga śmiechem pogardy.

Sród rokosznej doliny, zeszedł kwiatek młody  
Świeżością gładkiego lica  
I blaskiem cudnej urody,  
Wszystkich zdumiewa, zachwyca,  
A w dali szumi burza i wnet za jęj przyjściem,  
Wicher złamał gałazki, porozmiał liściem,  
I cóż winien kwiat słaby? i cóż winna ona?  
Że szczerém czuciem wiedziona,  
Że słaba, że niewinna, że przewrotny człowiek,  
Przebiegł drogę jęj życia, wytracił łzę z powiek,  
I wy nią pogardzacie, wy ziemskie istoty  
Bez ducha i bez myśli, dla których świat cały,  
Splótl kosztowny wieniec złoty,  
Miłości szczęścia i chwały.  
Nad wszystkie wdzięki wasze, ramiona lubieżne,  
Piers dziewczęzą, lica śnieżne,  
Nad blask ocząt djamentowych,  
Słodkie śmiechy ust różowych,  
Coście sztuką przekradły z oblicza anioła,  
Milszy mi smutek jęj czoła,

Bo ona dziecię uczuć obłudy nie znalazła  
 Bo wypełniła wielki cel stworzenia  
 Kochała, i w nagrodę za czyste marzenia,  
 Cierpienie ziemi zyskała.





# TRZY KUKUEKI.

Naśladowanie pieśni guinniej

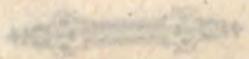


It is our desire that you should be  
He who is with you in the  
Kochanowski  
Lipski



WYDAWCA  
KRAJOWY

Wydawnictwo Państwowe



## TRZY KUKULKI.


 lade słońce zaszło w góry,  
 Mrok szarawym padł wieczorem,  
 Zadumany i ponury,  
 Szedł wędrowiec głuchym borem.  
 Drżące dłonie na pierś składał,  
 Z rany żywa krew mu broczy,  
 Którą skrycie na uboczy,  
 Chciwy złota zbójca zadał.

I siadł smutny, zamyślony,  
 I domowy swój zakątek,  
 I rodzinę i świat cały,  
 Z nieprzebranych śniąc pamiątek,  
 Zwiesił głowę, płakał skrycie,  
 I ubogie zgasło życie.

Jak trzy myśli coby chciały,  
 Kochać, cierpieć do ostatka,  
 Trzy kukułki przyleciały,  
 Tkliwa żona, siostra, matka.  
 I sierota sama jedna,  
 Żona chwilkę w głowach stała,  
 Dłużej w nogach siostra mała.  
 A najdłużej matka biedna,  
 Bo gdy słońce na wód tonie,  
 Z po za góry wyzierało;  
 Przy młodzieńca chłodném łonie,  
 Zimną, martwą już zastało.





## **SALON I SMĘTARZ.**



Wszystko salo...  
Wszystko salo...  
Wszystko salo...  
Wszystko salo...  
Wszystko salo...  
Wszystko salo...  
Wszystko salo...  
Wszystko salo...  
Wszystko salo...  
Wszystko salo...

Władysław, książę  
Krzysztof, książę  
Jerzy, książę



Władysław, książę  
Krzysztof, książę  
**SALON I SMETARZ**

Władysław, książę  
Krzysztof, książę  
Jerzy, książę  
Jan, książę  
Mikołaj, książę  
Aleksander, książę  
Zygmunt, książę  
Kazimierz, książę  
Ludwik, książę  
Stanisław, książę

## SALON i SMĘTARZ.

3.

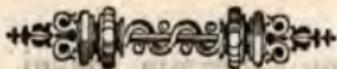
wietny salon — brzmia pieśni, skrawe świa-  
tła płoną,

Muzyka harmonijnym zachuczwała grzmotem,  
I wszystkie serca drgnęły — i powstało grono,  
I sklepienie zadrzało szalonym tupotem.

Świetny salon — tam szczęścia złożonym łań-  
cuchem,

Przykuta myśl człowieka, bo tam wrzące szalem,  
Wszystkie piersi jednakim goreją zapałem,  
Jednaką myślą i duchem.

Smutny cichy jest smętarz — w tém śmierci ukryciu.  
 Co tylko świetne było, błyszczało u świata,  
 Co wiązało do życia, co bolało w życiu,  
 Zasnęło snem żelaznym w nieprzespane lata.  
 Smutny, cichy jest smętarz — czasem nad mogiły  
 Zaszumi wiatr jesienny, zeschłe strąci kwiecie,  
 Co je w wieniec pamięci na żyjącym świecie,  
 Przyjazne dłonie złożyły.



W cichym i chłodnym dole, w głębi ciemnej trawy,  
 Łaty błękit, co migocze bydnia wiecznie śniła,  
 Świeci pękają, śmieją się, śmieją i śmieją,  
 To wszystko co ze złotych miazg wywodzi,  
 Szpinna — młodego pnia, na jej blade czoło,  
 Takieś dające miękkość mierzwi śnieży,  
 Nagala tywole ocau, Awała zain śpiady,  
 I smutno — pęto w kolo.

## 2.



Piękne, cudne postacie, strojne czoła czyste  
 W djamentowych gwiazd wzory, ich mglista  
 zasłona.

Skrytemi igra wdzięki, i gazy srebrzyste,  
 Lubieżnym dźwięcząc szmerem owiały ich łona,  
 Piękne, cudne postacie — z jakąż to roskoszą,  
 Rozbiegłe płowe włosy rześnym padły deszczem,  
 Jak czarodziejskie tony rozmarzonym dreszczem.

Płomiennie piersi unoszą.

W cichym i chłodnym dole, w głębi ciasnej truny,  
 Leży blada, co nicość będzie wiecznie śniła,  
 Garść piasku, śpiew umarłych, truna i całuny,  
 To wszystko co ze złotych marzeń wyroiła.  
 Smutna — milcząca postać, na jój blade czoło  
 Jakieś dziwne myślące marzenia osiadły,  
 Zagasła żywość oczu, świeże usta zbladły,  
 I smutno — pusto w koło.





W głębi ziemi trup leży, ponury, wybladły,  
 Drobne rączki zbutwiały, pierś żółta i pusta,  
 I jakimś trupim gościem zeszpecone usta,  
     I płowe włoski wypadły.

Zimna — świat ją rajskimi nie łudzi mamidły,  
 Opadł całun grobowy, i robak obrzydły,  
 Przewłoczy miękkie lica, przełazi przez oczy,  
     I rospadłe piersi toczy.

---

Śpijcie — niech wonne kwiecie sypią wam na groby,  
 Niech ronią łzy kłamane, niech szatę żaloby  
 Obloką — i w pamiętkę nieskażonej cześci,  
 Stawią rzeźbione urny żalu i boleści  
 Śpijcie! może wędrowiec błędząc w tej ustroni,  
     Jedno westchnienie uroni!



# PORANEK.

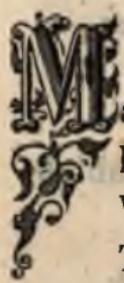


Wajawa słonec, nie ogląda wstania,  
Przemierzył brzoziem do kula, szelito,  
Wionął poranek białozłocistą wonią,  
Tępość jasných światów się rozwiła,  
Tępość gwiazdy pływano twilitem,  
Rozlewał jak wstąpi, śląty szumieni,  
Słuchał po krzewach diamentowa rosa,  
Zys wami...



Gdzie tylko oko w zachwycie zaszło  
 Wschodzący słońce błogie tomiem  
 Na okół lasy wznosi się wieńcem  
 Widno na niebie jasne widno kręgi  
 I jako spiewa ptak wędrowny dźwięczy  
 Zagrała Wisła dźwiękami swobodny  
 Iby po niej wiatr wiał i śnieży  
 Rozległ się blaskiem błękitny jasny

# PORANEK.



Majowe słońce nad mgłą wód tonią,  
 Promiennym brzaskiem do koła strzeliło,  
 Wionął poranek balsamiczną wonią,  
 Tysiące jasnych kwiatów się rozwiło,  
 Tonęły gwiazdy płoszone świtaniem,  
 Rozlane łąką wstały mgły zaraniem,  
 Skrzyła po krzewach djamentowa rosa,  
 Żywszemi farby świetlały niebiosą.

Gdzie tylko oko w zachwycie zasięga,  
 Wschodzącej zorzy złoczone rumieńcem,  
 Na okół lasy wymżyły się wieńcem,  
 Widne na modrym pasie widnokręga;  
 I jako śpiewna pierś wstydnęj dziewicy,  
 Zagrała Wisła hymn rannęj swobody,  
 Gdy po samotnęj wieczoru tęsknicy,  
 Różanym blaskiem płomieni jagody.  
 Na jęj wybrzeżu zadumał dąb stary,  
 I rosochate przechylił konary,  
 Wionął wiatr lekki, listkami migocze,  
 Wierzby, co smutne schyliła warkocze.  
 Topazowemi świeci jaskry łąka,  
 Uśmiechem młodęj wiosny umajona,  
 Gdzie tylko wzrok się w zachwycie zabłąka  
 Cała natura jasna, wycieplona,  
 I w żywych wzorach rozsiane do koła.  
 Dziewicze kwiaty, woniejące ziola.



# PIOTR KLAWER

(Misyonarz).



W okropnej puszczy zagraniał łew dziki,  
Na ziemi rozległa kłodca;  
W okół ogniste pali się słoneca,  
Goreją piaski...

Gdzie tylko oko wychwycie zarys,  
 Wychodzący z rąk ramięm,  
 Na okół lasy wyciągnę wieniec,  
 Widac na mod... jedno krego:  
 I jako splewa... dźwięki;  
 Zagrała... swobody,  
 Gdy po...  
 Pięknym blaskiem...

**PIOTR ALA WIA**

I rozchylał...  
 Wianę...  
 Wierthy...  
 Też...  
 Usmiałem...  
 Gdzie...  
 Cała...  
 I w...  
 Dławił...

# PIOTR KLAWER

(Missyonarz).

---



zuciwszy miękkie świata uciechy,  
Z ludzkością w sercu poczętą,  
Szedł Piotr, by prawdę ogłaszać świętą,  
Zdaleka rodzinnej strzechy.

W okropnej puszczy zagrzmiął lew dziki,  
Na ziemi rozległe końce;  
W okół ogniste pali się słońce,  
Goreją piaski Afryki.

Olbrzymie kłęby wyparł wąż z nory,  
 Na krańcach świata, wśród dziczy,  
 Szumią olbrzymie dziewicze bory,  
 Szalony Ocean ryczy.

Śród fal zburzonych, wśród skwarnej speiki,  
 W pielgrzymym szaty przybrany,  
 Z zbawienia znakiem, swoich daleki,  
 Dążył mąż wielki, nieznany! —

Czarnym, zakutym w ciężką niewolę,  
 Pocięchy nosił wyrazy,  
 Smutnych weselił, uśmierzał bóle,  
 Śród trupów, chorób, zarazy.

Albo słuchaczy otoczony kołem,  
 W krainach słońca zachodu;  
 Z natchnieniem w piersiach, promiennym czołem,  
 Sławił im Zbawcę narodu.

Tak wodząc żywot smętny tułaczy,  
 Wierny ludzkości i wierze,

Poniósł go zdala gdzieś los dziwaczy,  
Na dzikiej puszczy wybrzeże.

I tam w cienistej palmy osłonie  
Samotna sterczy mogiła  
Tam obca ziemia w chłodnym swém łonie,  
Nieznane zwłoki pokryła.

Pięknie kto ludzkość pojąwszy całą,  
Oddaje serce i mienie;  
Kto otoczony wawrzynów chwałą,  
Zyska szacunek, wielbienie.

Piękniej kto działa cichy dla świata,  
Chrystusa słowem i czynem,  
Kto prawe skronie w usługach brata,  
Męczeńskim zdobi wawrzynem.







## POLNE KWIATY.



Wszystko co jest przyrodzie  
Skrytych w sobie tajemnic  
Zielona sukienka przyroda  
Ma w sobie wszystko co jest  
I w sobie wszystko co jest  
I w sobie wszystko co jest

Wszystko co jest przyrodzie  
Skrytych w sobie tajemnic  
Zielona sukienka przyroda  
Ma w sobie wszystko co jest  
I w sobie wszystko co jest  
I w sobie wszystko co jest



BOZIE BAWB

## POLNE KWIATY.

---

I.

**L**ubię was kwiaty gdy z ranka przyściem  
Skrwawym złożonym stroicie liściem  
Zielone szkliste kobierce.  
Bo u was wszystko prostacze własne  
Bo u was słońce na niebie jasne  
Jak gminu myśli i serce.

Żal mi was kwiaty gdy dłoń badacza  
Zimną rachubą życie wyznacza

Szkłem i rozumem zwodniczém  
 Bo wam jak ludziom piersi otwierać  
 By chwilę marzyć potém umierać  
 I śnić na wieki o niczém.

2.

**L**ubię gdy hoża wiejska dziewczica  
 Bławatkiem młode ustroi lica  
 Modrym jak modre jój oczy.  
 Lubię gdy blask ten czysty młodzieńczy.  
 Czyste jój skronie w okół uwieńczy,  
 Żywemi farby otoczy.

Żał mi gdy miękkie puchowe dłonie  
 Na śnieżnym pustém złożą was łonie

Pośród świecideł i złota.

Bo u nich wszystko niestałe zmienne.

Bo u nich serca chłodne kamienne

Sprzedana wiara i cnota.

3.

**L**ubię was kwiaty gdy z braćmi swemi  
Jednakięj barwy wędrowce ziemi,

W obszerne spłyniecie niwy.

Tam choć przed burzą kto schyli głowę,

To nowym kwiatkom da życie nowe,

Weselem innych szczęśliwy.

Żal mi was kwiaty gdy chciwe ręce,

Ciche dni szczęścia dni niemowlęce

Uronią w chłodny świat inny,  
 Bo was tęsknota ciągnie za temi,  
 Coście wraz żyli bawili z niemi,  
 Na cichój łące rodzinnej.



Wszystko was kwiaty gdy z pracą  
 Jednakiej barwy wiodące  
 W opazie spójności  
 Tam choć przez burzę kto szły głowę  
 To nowym kwiatem da życie nowe  
 Wesołym innym szczęśliwym

Żat um was kwiaty gdy chwile  
 Ciche dla...



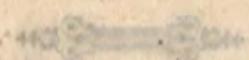
# PODOLANKA.



Wydawnictwo  
Książki  
Wydawnictwo  
Książki



WYDAWNICTWO



## PODOLANKA.

(myśl z pieśni gmlonej \*).

---



Na podolu przy strumieniu,  
Smutna siedzi podolanka,  
Czy dla ojca, lub kochanka,  
Pędzi młodość w łzach, cierpieniu,  
Czemu w czarnych myślach ginie,  
Czemu łza po licach płynie.

---

\*) Na podolu leży kamień,  
Podolanka siedzi na niem  
Przyszedł do niej Podolaniec  
Podolanko daj mi wieniec i t. d.  
(Pieśni ludu K. W. Wojcicki).

Przy jej nogach kląkł młodzieniec,  
 O kochana daj mi wieniec,  
 O najmiłszy ja bym dała,  
 Gdybym brata się nie bała.  
 Nie, nas zawiść nie rozdzieli,  
 My szczęśliwi i weseli,  
 Żyć będziemy długie lata,  
 Słuchaj luba — otruj brata...

A brat siostrze wiezie dary,  
 Bo po polu tuman leci,  
 Bo w tumanie zbroja świeci,  
 I poryża biegun kary.  
 Na rodzinny wpadł gościeniec,  
 Minął wrota i dziedziniec,  
 I już stanął — woła sługi.  
 Klaszcze ręką raz i drugi.

Pani wyszła, lampą świeci;  
 Pozna brata — witaj bracie!  
 Witaj sestro! — a wy dzieci  
 Co robicie — jak się macie?

Kiedym świat ten zbiegał cały,  
 Czyż tęskniły? czy płakały?  
 Dziś — z dalekiej wracam strony,  
 Luba siostró, jam spragniony...

. . . . Podolanka,

Wzięła napój dar kochanka,  
 Dała bratu — ten się mieni,  
 To poblednie, to czerwieni,  
 I zapłakał: pojrzał ostro,  
 »O przebaczam ci zła siostró  
 Lecz w opiekę daje twoje,  
 Tych małych dzieci dwoje.  
 Jak zapomnisz biada! biada!

Siostra milczy — siostra blada.«

---

Wczacie głuchój północy.  
 Bez chleba i pomocy,  
 Chodzą dzieci po lesie,  
 Wicher burzę im niesie,  
 Szumią drzewa z łoskotem,  
 Grom głuchym huczy grzmotem.

Znać milój ten wiatr śpiewa,  
 Milsze gromy, ulewa,  
 Niż zła ciotka macocha  
 Co jeść nieda, nie kocha.

Brat z siostrzyczką pod drzewem,  
 Siedli smutni i głodni,  
 A coraz chmurniej — chłodniej —  
 Gnany wiatru powiewem,  
 Niby goniec złych wieści,  
 Zwiędły listek szeleści.  
 Po nad lasem nad niemi,  
 Groźna, ciężka, ponura,  
 Waha skrzydły czarnemi  
 Przebrzmiała deszczem chmura;  
 I z rozdartej gardzieli  
 Bryzga falą topieli.

Spojrzyj na nich — twarz małą,  
 Jaka siność powlekła,  
 Łza powiece uciekła,  
 Bo na nią sił nie stało;

I tak słabo drży serce  
 Jakby w bólach kostniało,  
 I tak życia w nich mało  
 Jako blasku w iskierce.

Cós stęknęło za lasem.  
 Kopyto niby jęknie  
 I zbroja głucho brzęknie,  
 Z gwarным chrzęstem, hałasem,  
 Pędząc strzałą po błoniu  
 Przypadł rycerz na koniu:  
 I zatulił oboje  
 W szerokie płaszczka zwoje  
 I znać zemsta go pali.  
 Bo z zapadłej przyłbicy.  
 Tlał ogień błyskawicy.

---

Już po chatach ognie zgasły,  
 Noc zapadła sowy wrzasły,  
 A niewiasta cała w bieli  
 Siedzi smutna na pościeli.

Przez szczelinę od komina  
 Wietrzyk grobom ulubiony  
 Wyśpiewywał smutne tony,  
 Smutna słucha go dziewczyna,  
 Bo żaloby tęsknym głosem  
 Zda się płakać nad jej losem.

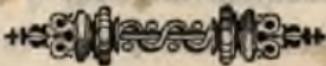
W sercu pustki, chłodno, nudno,  
 Na sumieniu ciężko brudno  
 Serce dała młodzieńcowi  
 Twarz rozpuście, kwiatek z wieńca  
 Razem z duszą szatanowi  
 Szatan bratem był młodzieńca  
 Wszystko dała — wszystko... szkoda,  
 Póki była piękna, młoda,  
 Póki kwiat był w ranniej dobie  
 I nie tknięty żaden listek  
 Mówił, kocham! oddam tobie  
 Duszę, serce, skarb mój wszystek,  
 Uwierzyła — płacze na to  
 Łzy za wianek złą zapłatą

Kochał, szalał, śmiał się, smucił,  
 Wyssał słodycz, i — porzucił.

Coś stęknęło w przestrzeni  
 Drży milcząca i wryta,  
 Słucha — tętnią kopyta  
 I ktoś stąpa po sieni.  
 Ciął w zapory i brzękły,  
 Pchnął podwoje, i pękły.  
 I weszedł — groźny, dziki,  
 Odsloniona przyłbica  
 Nad martwe trupie lica.  
 A dwa skrawe płomyki  
 Rozpadłemi oczyma  
 Dzikim blaskiem migocą,  
 I przy sercu coś trzyma  
 I całą ciśnie mocą,  
 I zatoczy wzrok ostry,  
 Rozstąpił płaszcz zwoje  
 I małych trupów dwoje  
 Upadło u nóg siostry.

Ręką sięgnął do toku,  
 Miecz zabrzączał u boku,  
 A z białego jój łona  
 Błyszczą wstęga czerwona,  
 Biejąc w krwawym strumieniu  
 Po śnieżystym odzieniu.

Już daleko za błoniem  
 Gdzieś przepadł rycerz z koniem,  
 A w mieszkaniu złej siostry,  
 Słysząc ciche stękania  
 Potem nagły krzyk ostry  
 I głuchy jęk konania.





## DLA CZEGO PAN TAKI SMUTNY?



Smutek —  
Pustą nadzieję bez myśli, bez pamiętek chwile,  
Szałono trąciłeś dzieł, ep. a juraś na wstępek  
I rozrywki a szersza, i życie wroga,  
I czysła daza — twoja — ba te stę, zamowol  
Tyle orobol i chłodu, za az zofow uoli  
Smutek jante jante gwiazdy swasik bez fraz. co  
I lalocista w...

Wszystkie prawa zastrzeżone  
Wydawnictwo Literackie  
Warszawa 1954



**DLA CZEGO PAM TANI ZMIUTNY**

## DLA CZEGO PAN TAKI SMUTNY?



Smutnym — bo mnie w tój chwili twa wesołość  
smuci,  
Pusta radość bez myśli, bez pamiątek chwili,  
Szalone twoje dzisiaj co z jutrem nie wróci.  
I rozmowy szczerota, i życie motyle,  
I czysta dusza twoja — bo w nią mimowoli  
Tyle czczości i chłodu, że aż serce boli.

Smucą mnie jasne gwiazdy twoich ócz źrenice,  
I złociste warkocze co w majowym brzasku

Polnemi wieńczysz kwiaty, gdy w cudnym ich bla-  
 Piers twa żyje ich wonią, ich różami lice,       sku  
 A w cichej, tęsknej ziemi i błękitném niebie,  
 Oprócz słońca i kwiatów, nic nie ma dla ciebie.

Smutnym — kiedy najmiłsza z miłych dziewic grona,  
 Śród wesolej muzyki rokosznego dźwięku,  
 Z lubym śmiechem na ustach, lubą ręką w rękę,  
 Płomiennemi skrzysz oczy, falą pierś wzniesiona;  
 A w jasném, czystém łonie śnieżnego marmuru,  
 Do łzawej cichej pieśni nie nastroisz wtóru.

Cóż z tego że matczyne umiesz pieścić ręce,  
 Krewnych braci czarowném otoczyłaś kołem,  
 Że za czysty kwiat dziewic, i te sny dziecięce,  
 Tęskna mirtu gałązka zacieni nad czołem!  
 Wówczas żal mi, że w świata wielkiego dziedzinie,  
 Im tylko bije serce, i łza twoja płynie.

To w końcu sen złowrogi oziębi powieki,  
 Czarna burza, lub czasu pogrobowa jesień,

Zajrzy szczęścia bez trosków, życia bez uniesień,  
W samotną chłodną nicość porzuci na wieki,  
I niby wichur smętny po świecie rozgoni,  
Ubogie, wątłe kwiecie, bez barwy i woni.



Najazt szczerze bez trosk i bez obaw  
 W smutny obłęd niechaj się porzuci  
 A w wielki wicher smętny po świecie rozgani  
 Opatrz w alle kwiecie, bez barwy i woni

Światy — kiedy słońce zstąpi na ziemie,  
 Kiedy woda z nieba spadnie jak deszcz,  
 Kiedy w ziemiach ciemnych i w ciemności  
 Flamażeni śnią i w ciemności  
 A w ciemności, ciemnym światem i ciemnością  
 Do końca świata i do końca świata

Kiedy słońce zstąpi na ziemie,  
 Kiedy woda z nieba spadnie jak deszcz,  
 Kiedy w ziemiach ciemnych i w ciemności  
 Flamażeni śnią i w ciemności  
 A w ciemności, ciemnym światem i ciemnością  
 Do końca świata i do końca świata

Kiedy słońce zstąpi na ziemie,  
 Kiedy woda z nieba spadnie jak deszcz,  
 Kiedy w ziemiach ciemnych i w ciemności  
 Flamażeni śnią i w ciemności  
 A w ciemności, ciemnym światem i ciemnością  
 Do końca świata i do końca świata



# IMPROWIZACYA.

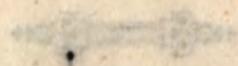
do \*\*\*





INSTITUTION

1850



## IMPROWIZACYA.

Do \* \* \*

Choć tak jak krewna z krewnym jak siostrzyczka z bratem.

A...

---



jak smutno, gdy nieznany w młodocianej do-  
bie,

Ufny ktoś tęskném sercem, serca szukał so-  
bie;

Lecz smutniéj — stokroć smutniéj! gdy mło-  
dość przekwita,

I cudny, ziemski anioł uśmiechem cię wi-  
ta,

A ty po cierniach życia bolesnej kolei

Tulisz to wątłe szczęście, ale — bez nadziei!

WYPOWIEDZI

1

Chociaż jak krewa z krewym jak siastryka z bratem

Wszakże nie, gdy nieznany w młodości do-

bie

Użył ktoś testem sercem, serce szukał so-

bie

Łez samotni — atkroć samotni, gdy mło-

dość przeloty

Wtedy ziemiaki doł uśmiechem się w-

bie

A ty po ciemnych żyłach boleśnie kłose

Tężysz to walle szczyt, ale nie masz nadziei

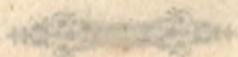


**DO WISEY.**





DO WISBY



**DO WISŁY.**

---



Wisło! kwieciami i perły ozdoba dziewico,  
Siostrzo myśli i uczuć, matko! piastunnico!  
Lubię szumy twój fali — gdy rankim majowym  
Ciepłym tchnieniem owiana, słodkim szmerem  
brzmiąca  
Srebrną pierśią swawolisz z twoim brzegiem  
płowym  
To twa fala tak smętna, tak cicho ciekąca,

Poi duszę — dla ciebie niby w szczodrej dani  
 Cudne kwiaty Mazowska, złotobrzeźne ziola  
 Skłaniają promieniste woniejące czoła;  
 Wisło! — kochanko morza! wielowładna pani!  
 Lubię ciebie, twe wody, choć czasem szalona  
 Złamawszy martwych lodów jasne, szkliste pęta,  
 Zakipisz mętną falą, z rozprzęgłego łona  
 Wylewasz wód strumienie, niby pierś ściśnięta  
 Łzy tak długo tajone wylawszy z ukrycia,  
 W nowej życia kolebce szuka sobie życia.  
 Niedobra! — czyż nie lepiej krzepić różę zbladłą  
 Na którą skrawe słońce tysiąc ogni ciska,  
 Czyż nie lepiej w głębinie własnego łożyska  
 Młodym licom Mazurek służyć za zwierciadło,  
 I w ruchomym kryształe giętką łamać postać,  
 I nutą tęsknej fali westchnienie wy dostać.

Lubie cię, kiedy głuchém przeciągłém szemraniem,  
 Twe łono do cichego kołyszysz noclegu,  
 Kiedy słońce cię wita, gdy jasnym zaraniem

Wartkie szybują łodzie, i mieszkaniec brzegu  
 Nuci dumkę żalną: bo ta pierś wieśniacza  
 Jak twe wody niewinna, dzika i prostacza,  
 Oddycha jasnym niebem, i z żywej przyrody,  
 Czerpie życia twardego dziewicze zarody.

Lubięć w ciszy wieczora, gdy blaskiem purpury  
 Zapadłe igra słońce, mżą do koła cienie,  
 Po niebieskiej przestrzeni szare gonią chmury,  
 I tęskliwe, ponure zalega milczenie;  
 I niby oderwane z niebieskiego szczytu,  
 Zeszły gwiazdy — spadł księżyc — i w ruchomej fali  
 Srebrnym trzęsie obliczem, operła, kryształy,  
 Farbą niebios odbity ocean błękitu.

I cicho — pusto — niemo — ja nad twoim brzegiem,  
 Marzę uczuć tysiącem, i długim szeregiem  
 Dziwacze płacze myśli — fale słabo dyszą,  
 Ciało znika, myśl krąży, marzenia kołyszą,

Mżą gwiazdy, księżyc świeci, w okół głucho — cie-  
 mno,  
 I dwa nieba — dwa światy, podemną — nademną.

**Koniec.**

Spis Poezyi.

Spis Poezyi.

Wstęp	3
I. Poematy	11
Buzmota i cięty (Fantazja)	11
Uślenie	16
De	20
Część	24
Tęży wrogi	27
Improwizacja dla M. J.	31
Początek	35
Obr. (niezidentyfikowany)	39

Wia giazdy, kazyt swicy, w obel gicho — stu  
...  
I dwo ucha — dwa swisty, podemaz — nasocna.

Monico.

17890   17891

## **Spis Poezyi.**

Do myśli . . . . .	15
Dla ubogich . . . . .	19
Listek z smętarza . . . . .	25
1. . . . .	31
Rozmowa z myślą (Fantazya)	41
Użalenie . . . . .	49
Do . . . . .	53
Pogoń . . . . .	59
Trzy mogiły . . . . .	67
Improwizacya do K. J. . . . .	75
Powrót . . . . .	79
Oblubienica śmierci . . . . .	85

Ona niewinna . . . . .	93
Trzy kukułki (Naśladowanie pieśni gminnej) . . . . .	101
Salon i smętarz . . . . .	105
Poranek . . . . .	113
Piotr Klawer (Missyonarz) . . . . .	117
Polne kwiaty . . . . .	123
Podolanka (myśl z pieś. gm. . . . .)	129
Dla czego pan taki smutny . . . . .	139
Improwizacya do . . . . .	145
Do Wisły . . . . .	149



INSTITUT  
POLSKIEJ  
KULTURY  
W WARSZAWIE  
UL. POLSKA 56  
00-950 WARSZAWA



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN**

**Biblioteka**

**ul. Nowy Świat Nr 72**

**00-100 Warszawa**

**Tel. 26-88-63, 26-52-31 w. 42**



Pan Bóg wysoko,  
rodzice głęboko (= w grobie),  
siostry niedaleko,  
w sukienkę mnie obteka;

(wierszyk Filleborna, wyśpiewany  
z Józynką po przepięciu święto-  
kupionego przez siostry ubrania  
z prośbą o dalszą pomoc)

(z ustnej tradycji,  
zahornunkowanej mi  
6 września 1907 przez  
prof. Adama Szpadkówną  
Lyzymund Wolski)

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

F  
759